WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE

# KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

## ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 28 Października 1873 roku. № 43. 16 (28 Października) 1873 r.

## KORRESPONDENCYA.

*Łowicz, dnia 23 października 1873 roku.*

Nieurodzaj w roku zeszłym, nieplonowanie w róku bieżącym. — Teorya Liebiga i włodarza. — Buraki, ich cena i koszta produkcyi.

Nawał zatrudnień, które w ciągu lata przykuwają myśl rolnika do jednego tylko przedmiotu, to jest w jaki sposób postępować, żeby się obronić przeciw wszystkim przeciwnościom jakie nas spotkać mogą, stał się powodem, że zaległem w korrespondencyi, którą od pewnego czasu z wami prowadzę. Czy współczytelnicy na tém zyskali, czy stracili, miłość własna autorska nie pozwala mi odpowiedzieć, na to pytanie, ale jeżeli wyjdziemy z téj zasady, *myślę więc jestem*, nabierzemy przekonania, że ani pisanie, ani tém więcej czytanie rzeczy rolniczych nikomu zaszkodzić nie może. Wstręt do książek, rolniczych zwłaszcza, coraz zaczyna się zmniejszać; dawne uprzedzenia wydrwiwanie gospodarstwa z książki i kalendarza, zaczynają się cokolwiek rozpraszać; bo też i czas po tému, zasłaniały one jakby chmura światło rolnicze, które jak w każdéj nauce, tak też i w téj, zabłysnąć powinno. Znajdują się wprawdzie osobistości, które, ufne w chwilowe, w rolnictwie powodzenie, teoryę uważają za nic, a czas na czytanie czyli naukę łożony uważają jako czysto stracony. Są tacy, którzy utrzymują, że jednéj chwili czasu im nie zostaje do przeczytania rzeczy chociażby najpożyteczniejszéj, że gospodarstwo pochłania im wszystek czas, a tém samém ujęcie go, choćby w najdrobniejszéj cząstce od zatrudnień, niepowetowaną wyrządza stratę. Przyznajemy się otwarcie, nie wierzmy w tak wielką doniosłość, a co większa w rzeczywiste zużycie wszystkiego czasu na zajęcia gospodarskie; to karykaturalne przechwalanie się z działalności swojéj, ma swoje ujemne strony: naprzód nie jest prawdą bezwzględną, następnie umysł człowieka musi być czynnym, a nie zawsze ma przymioty inicyatywy własnéj i od czasu do czasu musi zapożyczać światła, od takich, którzy pewnemu, z zamiłowania obranemu przedmiotowi poświęcili pracę całego życia; daléj zamknięcie się w ciasném kółku własnego gospodarstwa, własnych a niekiedy bardzo mylnych pojęć, korzystnie oddziaływać na rolnictwo nie może. Zabrnąwszy raz w złe, wpadać możemy coraz w gorsze; — poświęcenie więc jednéj godziny czasu dziennie na czytanie rzeczy pożytecznych uszczerbku gospodarzowi nie przyniesie, owszem jako pożyteczne, za obowiązek uważać się powinno.

Jednym z najgłówniejszych zarzutów stawianych literaturze rolniczéj, jest że nie ma w niéj nic nowego. Wszystkie prawdy są jak świat stare, ale zastosowanie ich do okoliczności, wyprowadzanie wniosków, obliczanie korzyści lub wypadków ujemnych, stanowi przedmiot, który nie jednemu sowicie się wynagrodzi, jeżeli treściwie roztrząsanym będzie. Kiedy wypadki polityczne, dają obfity materyał do rozpraw i rozumowań, kiedy przekonania się na ostro pomiędzy sobą ścierają i dają pole publicyście wyprowadzenia swoich wniosków, stawiania mniéj lub więcéj prawdopodobnych przepowiedni, przedmioty specyalne muszą się trzymać pewnych uznanych i doświadczeniem stwierdzonych zasad; kiedy w pierwszym razie zaszłe wypadki, burzą najsilniejsze rusztowanie rozumowań w przeddzień zbudowane, w drugim potrzeba lat pracy, nauki i doświadczenia, ażeby wykazać wadliwość danéj teoryi, lub wprowadzić ulepszenia, oparte na podstawie nauk przyrodzonych. Kiedy talent wymowy, siła rozumowania, w ciągu jednéj lub dwóch sessyi parlamentu, stawia ludzi na świeczniku, kiedy jedne gwiazdy blaskiem swoim gaszą blask dawniejszych, kiedy nawet po upływie lat kilku niknie pamięć mężów stanu, po nad sumiennémi badaczami natury, przesuwają się wieki, a nauka przez nich wygłaszana jest punktem wyjścia, z którego nowy pochód, nowy postęp się zaczyna. Columella, przed ośmnastu wiekami, podawał zasady, które dziś są jeszcze w użyciu, na Thaera, Liebiga, Baussignault'a, również wieki czekać trzeba. Słusznie więc powiedział Sfift: *że ten kto wyprodukował dwa źdźbła trawy, tam gdzie wzrastało jedno, więcéj się przysłużył społeczeństwu, aniżeli zwycięzca, który dwadzieścia wygrał bitew.*

Przeszłoroczny nieurodzaj zboża i dzisiejsze jego nieplonowanie, wiele rolnikom daje do myślenia. Różne tym objawom dają rolnicy przyczyny, a najgłówniejszą być mienią, ogólną jakąś epidemiczną zarazę. Opierając się na spostrzeżeniach ludzi doświadczonych, którzy ze skutków sądzą o przyczynach, bardzo być może że to zdanie ludzi praktycznych jest słusznėm. Znany folwark w najpiękniejszéj ziemi który w dawniejszych czasach wydawał około 1,000 korcy pszenicy, w roku zeszłym wydał 300, w roku bieżącym 600. Zwrócono w roku bieżącym uwagę na ten fakt, że pszenica która dawniéj jednocześnie z wypuszczeniem kłosa, okazywała kwiat, w roku bieżącym po należytém dopiero wykłoszeniu zakwitła. Ten objaw uważają jako stan chorobliwy i bardzo być może, że tak jest, ale przypuszczając chorobę jako główną przyczynę nieurodzaju, należałoby sięgnąć głębiéj i zbadać przyczynę choroby. Do tego trzeba cokolwiek więcéj warunków, aniżeli ludzie praktycznie tylko z gospodarstwem obznajmieni wypełnić mogą. Nauka w tym przedmiocie wyrzekła swoje potężne słowo, najznakomitszy mąż dzisiejszéj epoki, Liebig, wypowiedział swoje zdanie i naukowo wykazał przyczyny zmniejszania się urodzajności ziemi, spowodowane wyczerpnięciem z gruntu pierwiastków, którémi rośliny żywić się potrzebują: dowiódł on, że nadmiernėm ciągnieniem z ziemi, dojść możemy do tego, że nieurodzaj będzie nie tylko stanem normalnym gospodarstw, ale stosunkowo zwiększać się będzie, aż do stanowczéj bezpłodności. Słowa uczonego męża za mało odbiły się u nas, za mało znalazły wiary, i pierwszy lepszy włodarz, w przekonaniu łatwowiernych i łatwo pracować pragnących ziemian, zbija teoryę opartą na pracy naukowéj, uznanéj przez wszystkich agronomów całego świata. Wyczerpujemy z ziemi fosforany, wywozimy je w postaci zboża, wyprowadzamy w postaci kości zwierzęcych, a co w to miejsce oddajemy? Oto cokolwiek przegniłéj słomy, a zatem potaż; ze słomy przeto mamy słomę, a urodzaj ziarna zmiejszać się musi w stosunku wywożenia z gruntu tego pierwiastku, z którego zboże wytworzyć się potrzebuje. Gdybyż przynajmniej rozwinęła się u nas hodowla, gdyby, zamiast żywienia słomą i trawą, żywił się dobytek skoncentrowaną karmią, nawóz folwarczny nabrałby siły jaki do odżywienia urodzajności ziemi jest potrzebnym. Pomiędzy więc teoryą wygłaszaną przez Liebiga i włodarzy, wybór jest łatwy: wybiera się ta ostatnia, ponieważ ona przedstawia większą łatwość w wykonaniu, kiedy bowiem pierwsza badać każe skład chemiczny gruntu, zaznaczać niedostatki téj lub owéj materyi, stosować środki zaradcze na nauce oparte, druga wykrywszy przyczynę, tak jasną i dotykalną, oddaje rolnika w opiekę praw natury, które bez pracy i bez pożytecznego łamania głowy, przywrócą z czasem niknącą równowagę.

Błędne to mniemanie dość szeroko rozchodzi się w rolniczym świecie: empiryzm zawsze ma górę w umysłach nie tylko rolników, ale i ogółu; przeciw jednak takiemu sposobowi pojmowania rzeczy występują wszyscy ludzie z nauką obeznani i umiejący oceniać jéj doniosłość. Długo jednak walczyć trzeba, ażeby wytępić błędne pojęcia od wieków pomiędzy ziemianami zakorzenione, tém bardziéj, że często bardzo zdarzać się zwykło, że ludzie bez żadnéj nauki, dążący utartą koleją, odrzucający wszelkie prawdy przez naukę wygłaszane, cieszą się, lub cieszyli materyalném położeniem. Różne jednak można temu podać przyczyny: robotnik nie kosztował nic, albo przychodził bardzo tanio, utrzymanie gospodarstwa nie przedstawiało tych kosztów, jakie obecnie przedstawia, wyrozumowana i bezwzględna oszczędność, dopomogła do nagromadzenia zasobów, które posłużyły do oparcia się następnym niedoborom; czy jednak ziemia w tym czasie cokolwiek więcéj przynosiła, czy się dochody zmniejszały, nikt się nie troszczył, widząc że mu ogólnego rezultatu wystarcza, a nawet od potrzeb, zazwyczaj bardzo skromnych, zostaje. Okoliczności się zmieniły, dziś nie dość jest oszczędzać, nie dość jest toczyć się wyrobioną koleją, dziś rachować się trzeba ze wszystkiemi okolicznościami; z ogromnie drogim, trudnym i wymagającym robotnikiem, z narosłemi w dziesięcioro ciężarami, z potrzebą zakupu udoskonalonych narzędzi, drożejącego żelaza, z niedostatkiem mechaników i majstrów, z ogromnemi potrzebami domu, który musi iść za cywilizacyą: do tego stopnia, że ten kto zaledwie czytać i pisać umiał, musi prowadzić synów swoich kosztownemi drogami gimnazyów i uniwersytetu. I na to wszystko musi starczyć ziemia, matka żywicielka, opuszczona, zaniedbana, wycieńczona.

Są ludzie, którzy zrozumieli zadanie obecnéj chwili, którzy uwierzyli w naukę, którzy znaleźli przekonanie, że nie dość jest zorać i zasiać, żeby otrzymać odpowiednie korzyści: są to jasne punkta na rolniczym horyzoncie, z których światło rozchodzić się będzie na wszystkie strony, pomimo opozycyi, niedowierzania, tych co zgnuśnieli obracając się w jedném ciasném kole. Pomiędzy temi ostatniemi pojawiają się błyski prawdy, wszyscy na to się zgadzają, że co było dobrém przed pięćdziesięcią laty, co było znośném przed dziesięciu, dziś staje się niedostateczném, a niekiedy szkodliwém. Z westchnieniem przeto wspominają dawniejsze czasy, które przeminęły bezpowrotnie; ale wyrzec się dawnych nawyknień, wejść na nowe, przez naukę wskazywane drogi, to rzecz inna: tu trzeba trochę pracy umysłowéj, trzeba wiary w naukę, o któréj mówiło się do téj pory z przekąsem, przedrwiwało ludzi, którzy jéj prawdy u siebie stosowali. Gromadzące się jednak trudności, zmniejszające się dochody, ciężka groźba zupełnego upadku, prędzéj czy późniéj, doprowadzą ogół do baczniejszego śledzenia za postępem, który pozostających w tyle do ruiny doprowadzić może.

Pisząc wszakże z naszéj okolicy, niepodobna nie zaczepić o kwestyę buraczanną. Nic w tém dziwnego zwłaszcza w końcu października, kiedy cała siła pociągowa wozi ten cukrodajny produkt. Rezultat w roku bieżącym jest średni, chociaż stanowczego nic jeszcze wyrzec nie można; tak jak zwykle optymizm ziemiański zaciemnia wszystkie dane, jakie w tym przedmiocie zebrać można. Morgi, które lichy wydają rezultat, uważają się za żadne i niebyłe, z odstawionych wybierają się najpierwsze, a nawet najlepsze, do samego więc końca ludzie durzą się nadziejami wielkiéj pomyślności i w końcu jak zazwyczaj doznają bolesnego zawodu.

W miarę wyczerpywania się ziemi, w miarę zmniejszających się plonów, w miarę wzrostu kosztów obrobienia, w miarę wreszcie stałego podnoszenia się ceny wszystkich produktow rolnych, zdawało by się że i cena buraków powinnaby pójść w górę, a jednak spostrzegamy zupełnie przeciwne objawy; cena buraków corocznie przez zjednoczone pomiędzy sobą fabryki bywa obniżaną. Objawy te są naturalném następstwem zbytniego ofiarowania się plantatorów, zbytniéj gotowości przyjęcia wszystkich, chociażby najuciążliwszych warunków, byleby tylko uzyskać kontrakt, a następnie, nasienie, zaliczenie i kilkoletnią przypożyczkę; jest to najgrubsza lichwa na jaką brały się pieniędze, a przemysłowcy, którzy nigdy nie bawią się w ideologią ani w filantropią, umieją korzystać z okoliczności i anormalnego położenia kraju pod względem finansowym. Rolnicy jednak powinni po odstawieniu buraków, po sumiennem obliczeniu się ze wszystkiemi wydatkami, usunąwszy ma się rozumieć na bok wszystkie względy oddziaływające na miłość własną ziemiańską, postawić sobie rachunek, i zapytać czy po cenie jaka się dziś praktykuje, czy przy wycieńczeniu ziemi nadmiarném z niéj wyciągnięciem, opłaci się prowadzić plantacyę i postą ić stosownie do otrzymanego rachunku. Prawda, że był czas w którym płacono korzec buraków (jak naówczas f. 260) po kop. 60; teraz cena jest od 80 kop. do 100, (ale za f. 300). Jeżeli jednak weźmiemy w rachubę, że robotnikowi od pielenia płacono wówczas kop. 10—15, obecnie płaci się od 25—30; wół roboczy kosztował 40 r. sr., dziś kosztuje 100; cena koni fornalskich również w tym samym wzrosła stosunku, a co najważniejsza wartość ziemi poskoczyła do wysokości u nas niepraktykowanéj; podniesienie przeto ceny jest nieproporcyonalném. Większość zaś plantatorów pomyśleć o tém powinna, że niepowinna być murzynami fabryk, tak jak w Antyllach i zastosować się do własnego interessu. Zmniejszyć plantacye jest dziś najważniejszém zadaniem, wymagać tego mamy prawo nietylko w interesie własnym plantatorów, ale w interesie statyki rolniczéj która na tym anormalnym stosunku ciężkie ponosi rany.

Pisaliśmy o tym przedmiocie nieraz, powtarzamy jeszcze to i w téj chwili, kiedy skromny bardzo rezultat, który corocznie skromniejszym się okazuje, powinien sprawić, ażeby głos nasz, nie był głosem wołającego na puszczy.

---

## Obrazek amerykańskich stosunków rolniczych.

Członek rządu rzeczypospolitéj niemieckiéj z roku 1849, sławny Hecker stał się skromnym farmerem w Illinois w Ameryce i jak drugi Cyncynat chodzi za pługiem, być może z nadzieją zwodniczą w sercu, że go ziomkowie jeszcze raz powołają do rządzenia rzeczą-pospolitą, bo człowiek, choć w podeszłym wieku, lubi marzyć o czasach, za któremi tęschnił w latach młodzieńczych. Nie wiemy jak się staremu rewolucyoniście podoba w jego przybranéj ojczyźnie; we właściwéj nie podobało mu się, bo ją po krótkim w niéj tego lata pobycie, na zawsze porzucił. Czy z żalem, czy bez żalu—nie umiemy powiedzieć, dosyć, że powrócił do kraju swobody, w którym obywatelska, prawdziwie ludzka swoboda jest osłodą chwil odpoczynku.

List, jaki Hecker napisał do redaktora pisma p. t.: „Georgika" Dr. Karola Birnbauma w Lipsku jest prawdziwą jeremiadą nad stosunkami rolniczemi w Ameryce, na położenie farmera mającego więcéj ziemi, niżeli sam przy pomocy własnéj familii obrobić może. To, co nas z owego listu zająć może, udzielamy naszym Czytelnikom, dla udowodnienia, że przysłowie: „tam dobrze, gdzie nas nie ma" ma pewne uzasadnienie. List wspomniany brzmi:

„Szanowny Panie profesorze!

Z największém zajęciem czytałem wyborny artykuł pański na str. 824 Meyera „Deutsches Jahrbuch" wydrukowany; zrobiłem z niego użytek dla jednego z pism amerykańskich, w którém go zacytowałem. Sprawozdania, jakie odebrałem z Europy o stosunkach robotników, zasługach na wsi i plonach, są w rzeczywitości dopełnieniem obrazu (pendent) stosunków tutejszych. Przy niskich cenach za produkta, umówili się farmery płacić robotnikowi tylko najwyżéj $2-2\frac{1}{2}$ dollarów dziennie. Robotnicy natychmiast utworzyli związek, i owiadczyli, że tylko za $4\frac{1}{2}$ dollara dziennie, obok pożywienia 5 razy dziennie, pracować będą, dostając oprócz tego 6 razy wódkę, do czego jednak miał już być policzony cydr należący do obiadu i kolacyi. Koszta utrzymania robotnika, t. j. zapłata, jedzenie i mieszkanie, urosły skutkiem tego do 8 tal. pruskich dziennie. Podczas żniwa przypadły ulewne deszcze, zboże na pniu i w kupach (chucks) stojące ucierpiało, i jak młynarze mówią, zostało „wybielonem" (bleanched). Skutkiem tego, jak się samo przez się rozumie, pszenica nie wydawała mąki, co spowodowało obniżenie cen. Ztąd też koszta produkcyi nie były odpowiedniemi, bo płaci się w tym roku od 70 do 1,40 doll. za buschel (á 60 funtów). Rozważ Pan następnie jeszcze zdzierstwo a raczéj rabunek na naszych zmonopolizowanych kolejach żelaznych, (przeciwko któremu w téj chwili

narą w masach powstaje), którym trzeba dawać 3—4 buschli pszenicy a 5 buschli kukurudzy za odstawę jednego buschla do brzegów morskich, a przekonasz się pan, że położenie amerykańskiego rolnika jest jeszcze znacznie gorszém, niż położenie niemieckiego. Dodać do tego należy bardzo ważny rozchód na żywienie ludzi.

Rano na śniadanie dać im trzeba: kawę, mięso, pieczone kartofle (w zarzewiu), masło, sér chleb, konfitury (powidła z jabłek). O téj drugie śniadanie (lunch), składające się z chleba, masła, séra lub mięsa i wódki. Obiad składać się musi z zupy, świeżego lub peklowanego mięsa, jarzyny, leguminy, ciasta, cydru (wino z jabłek). O czwartéj podwieczorek, składający się z przekąski, (lunch,) kawy z mlekiem i plackiem, a na kolacyą dać im trzeba to co na śniadanie, tylko w znaczniejszéj ilości. Rozważ Pan dobrze: robotnik przepisuje farmerowi, jakie potrawy mieć chce, i żąda od niego 6 razy wódki. Kucharek i sług do pomocy w domu wcale dostać nie można. Parobcy zgodzeni na miesiąc lub rok podczas żniw żądają zapłaty jak najemnik dzienny, inaczéj porzucają służbę.

Mimo to, że u nas nie ma armii, jest brak robotników wiejskich, a przyczyny tego, mojém zdaniem są następujące:

1, chęć życia w mieście, gdzie się przyjemniéj żyje i więcéj jest zmysłowych rozkoszy.

2, nieprzerwana emigracya na zachód, a mianowicie:

3, do starych lub nowo odkrytych kopalni, co ma podobieństwo z wychodztwem w Niemczech;

4, budowa żelaznych kolei i komunikacya, gdzie wielka liczba rąk znajduje zajęcie i dobrą zapłatę;

5, przemysł naszego czasu odrywający wielkie ilości rąk od robót w polu (patrz z resztą pod 1).

Te okoliczności do tego stopnia wpływają na położenie amerykańskiego rolnika, że egzystować nie może, jeżeli nie jest w stanie wykonać prac swoich sam przy pomocy członków rodziny i machin. Lecz jeszcze są inne nieprzyjazne warunki.

1. Rozważmy ceny targowe.

Jedenastego lipca były ceny w Chicago (a zatem w wielkiém mieście) garniec masła 10—13 ds., tuzin kur 4,25 doll. bydło za 100 f, 3,55 4,45doll, świń za 100 f. 4,30—4,45 doll., owiec za sztukę 1,50—3 doll.

W małych miastach ceny były o $^1/_4$-$^1/_3$-$^1/_2$ niższe.

Liczby te w obec pańskéj, dla niemieckich stosunków obliczonéj pracy, tem bardziej zajmują, że przy nich jeden ważny czynnik, przynoszący korzyść niemieckiemu gospodarzowi (hodowla na mięso) znika. Kukurudzę, główny, a prawie jedyny środek tuczenia płacono 11 lipca 36—40 ds. za buschel (60 fn. w ziarnie, 70 fu. w pałkach). Wychów świni rocznéj kosztuje najmniéj 3 doll. Na tuczenie sztuki potrzeba 12—15 buschli. Rozważ Pan powyższe ceny targowe i potrąć rozchód, a przekonasz się, że ceny propuktów nie są wcale odpowiednie zapłacie robotników.

2. Ważną także jest okoliczność, że zaledwie jeszcze wytrzymać możemy konkurencyą z Księztwami naddunajskiemi, z okolicami nad brzegami Czarnego morza położonemi i z rolnikami innych okolic; wkrótce i z niemieckim rolnikiem konkurencyi nie będziemy w stanie wytrzymać."—Tyle p. H cker.

To wcale nie pocieszający obraz stosunków rolnictwa w Ameryce. Winniśmy tu atoli dla objaśnienia dodać, że stary Hecker mówi o stanach środkowych i wschodnich, w stanach zachodnich stosunki, jak z innych źródeł wiemy, nie są jeszcze tak złe, co jak się zdaje ztąd pochodzi, iż tam na robotników używają mniéj wymagających „Kuli", Chińczyków, którzy żyją zupełnie w inny sposób, niżeli Amerykanin, lub przybysz europejski; nie równie mniejszą zapłatą się zadawalniają i z tego zarobku jeszcze tyle oszczędzają, że po kilku latach wrócić mogą do ojczyzny i tam się zajmować gospodarstwem, mając do tego odpowiednie środki.

Okoliczności powyższe także są jedną z przyczyn, że dotąd Ameryka nie robi swemi płodami rolniczemi takiéj konkurencyi Europie, jakiéj się powszechnie u nas obawiano, twierdząc, że taniością produkcyi zabije rolnictwo Europy. Były to, jak widzimy, przesadzone krzyki pessymistów europejskich. Z tém wszystkiem jednak rozważny rolnik europejski nie powinien spuszczać z oka i przestać śledzić stosunków rolniczych w Ameryce, aby mieć się na baczności i na wszelki przypadek być gotowym do odporu konkurencyi amerykańskiéj, mogącéj mu być rzeczywiście szkodliwą. Dotąd, dzięki niefortunnym stosunkom robotniczym w Ameryce, rolnik europejski może jeszcze być spokojnym o swego kunkurneta zaatlantyckiego. *(Ziemianin.)*

---

# ROZMAITOŚCI.

**Zakładanie gałęzi sosnowych jako środek przeciwko pożeraniu wełny.** Już raz w Ziemianinie wskazaliśmy, że zakładanie świeżych gałęzi sosnowych z iglicami jest wybornym, a może jedynym środkiem przeciwko objadaniu wełny owiec. Przypominamy tę naszą dawniejszą uwagę, gdyż czas się zbliża, w którym owce trzymane w owczarni téj wady prędko nabywają.

**Wygniłe drzewa owocowe** jeszcze przez dłuższy czas zachować i owoc z nich zbierać można, gdy je się napełni kamieniami i gliną a następnie tę lepiankę smołą posmaruje, aby jéj deszcz nie mógł wypłukać, W Belwederze wajmarskim jedno z najstarszych, bo przeszło 100 lat mających drzew pomarańczowych tym sposobem już przez wiele lat konserwują.

**Wyroki najwyższego trybunału zasługujące na uwagę rolników.**

1. Żandarma powołaniem jest wprawdzie śledzić za przestępstwem przeciwko własności dokonaném, lecz bez upoważnienia prawnie umocowanéj władzy nie wolno mu przedsiębrać rewizyi. Gdyby mimo to przystąpił do rewizyi, opór stawiany mu nie uważa się za karygodny występek.

2. Przestępstwo, jakiemu się staje winnym landwerzysta emigrujący bez pozwolenia, nie ulega przedawnieniu.

3. Kto zameldował jaki proceder miejscowéj władzy, rozpoczynać go może, zanim konsens uzyskał, nie stając się winnym defraudacyi procederowego podatku.

4. Ściganie przestępstwa polowania pod okolicznościami obciążającemi nie jest zawisłém od wniosku poszkodowanego. Jeżeli oskarżenie nastąpiło bez potrzebnego wniosku poszkodowanego, sąd winowajcę ścigać może, skoro wyrokujący sędzia uważa, że przestępstwo zasługuje na ściganie.

**Smarowanie pasów machin.** Często się zaniedbuje smarowanie pasów machin, skutkiem czego takowe zbyt prędko ulegają zniszczeniu. Zaniedbuje się zaś dla tego, że dotąd nie mieliśmy dobrego smarowidła, gdyż pas smarowany tranem lub inną podobną tłustością przed dalszém użyciem długo suszyć potrzeba. Są też smarowidła nie zawierające żadnéj, lub bardzo mało tłustości i te w krótkim czasie twardnieją i stają się niezdatnemi do użycia. Są też właściciele machin, którzy sądzą, że smarowanie tranem lub łojem wystarcza, lecz to mniemanie, o ile ono się tyczy rzemieni, mających poruszać machiny, jest najfałszywszém, bo skóra skutkiem smarowania zbyt rozmięka, rozciąga się tak, że chcąc ich użyć, tarcz posypywać trzeba żywicą (kalafonią), szkodliwą dla skóry. Tym niedogodnościom od dawna starał się zapobiedz fabrykant rzemieni p. Oskar Kobitzsch w Lipsku, zajmujący się szczegółowo tym przedmiotem od lat szesnastu. Poznał on w czasie swéj długiéj praktyki szkodliwość dotychczasowego postępowania i wymyślił smarowidło nie mające wyliczonych wyżéj niedogodności. Smarowidłem jego w czasie ruchu machiny smaruje się obwód tarczy a z niéj udziela się ono rzemieniowi, który skutkiem tego staje się znów zupełnie sprężystym i nieutraca nic ze swojéj dobroci i mocy. Rzemienie też, którymi pasy są zeszyte nabierają pierwotnéj swéj tęgości, co wielką oszczędność za sobą pociąga. Używając tego smarowidła do pasów starych, żywicą zanieczyszczonych, takową poprzednio dokładnie zeskrobać należy. Wynalazca przedaje 50 kilogr. za 30 tal. Próby rozsyła w butelkach 5 i 10cio kilogramowych.

**Powidła z buraków.** „Gospodarz“ podaje następujący sposób robienia powideł z buraków:

„Po dokładném wymyciu buraków i oskrobaniu drobniejszych korzonków, obcina się nagłówek tak daleko, jak tylko zielony sięga kolor, poczém gotuje się je, lub piecze w piekarniku. Po wychłodzeniu ugotowanych buraków trze się takowe na tarkach jak najdrobniéj. Masę utartą zaczyna się ostrożnie gotować, mięszając ciągle, żeby się dobrze gotowała a nie przypaliła.

Dopóki jeszcze masa ta jest dosyć rzadką, przecedza się takową przez drobne rzeszoto, żeby pozostałe grubsze włókno odcedzić.

Po odcedzeniu włókna, gotuje się powstały syrop na nowo, mięszając ciągle, bo teraz najłatwiej się cała masa przypalić może.

Żeby lepiej poprawić smak powideł buraczanych dodaje się cokolwiek kwasu i to kwasu winnego (Weinsteinsaüre) mniej więcej cztery łóty na centnar buraków, jako też gwoździków i nieco cynamonu.

Skoro masa gotująca się cokolwiek zgęsła, rozlewa ją się na misy lub inne płytkie naczynia i stawia w piekarnik po wyjęciu chleba; tu stężeje do reszty i jak powidła może być zachowaną.

Można też w czasie, kiedy są świętojanki takowe ugotować i później zamiast kwasu do powideł powyższych nalać, co wielce im smaku dodaje.

Do rozpowszechnienia tej fabrykacyi i to się przyczynić winno, że powidła powyższe bardzo są tanie, koszta bowiem całe wynoszą na centnar buraków; 1 centnar buraków 10 śrb., 4-ry łóty kamienia winnego 3 śrb., opał 5 śrb., robota 5 śrb., razem 23 śrb.

Z centnara buraków osiąga się 15 funtów powideł, wypada więc funt mniej więcej $1^1/_2$ śrb.

Do fabrykacyi powideł z buraków bierze się zwykle buraki cukrowe, które wiele więcéj mają cukru od zwykłych pastewnych, a lepsze jeszcze buraczki ogrodowe także ćwikłą zwane.

Gdyby u nas rozpowszechniło się używanie powideł buraczanych do chleba, toby się i małe fabryki tego rodzaju opłaciły, tak jak się opłacają nad Renem, gdzie ludność miejska z przyjemnością powidła buraczane kupuje.

**Świnia olbrzymia.** Na wystawę międzynarodową w Wiedniu przeznaczono świnię opasową, której nieco przydługa droga koleją nie posłużyła należycie, musiano sprowadzić do wielkiej hali targowej, gdzie ją rzeźnicy stowarzyszenia aprowizacyjnego ubili. Świnia ta wypatroszona ważyła przeszło dziewięć centnarów,—waga wcale poważnemu wołowi dorównywająca.

## SPRAWOZDANIE TARGOWE.

Wrocław, dnia 23 października 1873 r.

Przy bardzo pięknéj jesiennéj pogodzie robota w polu szybkim postępuje krokiem i sprzęt okopowych roślin, odbywa się w warunkach nic do życzenia nie pozostawiających. Co do kartofli to plon ich może nie całkiem wyrówna przeszłorocznemu, lecz zawsze jeszcze dosyć zadawalniającym będzie.

Coraz to nowe finansowe krachy i tak znacznie podniesione dyskonta w kilku dominujących bankach jak np. francuzkim i angielskim, nie dozwoliły dotąd handlowi zbożowému rozwinąć się w tym stopniu, jakby tego odpowiednie wymagały okoliczności; spekulacya bowiem, która wszakże jest duszą każdéj gałęzi handlu, przez te wypadki całkiem sparaliżowaną została i to jest oto główną przyczyną, że ruch zbożowy chwilowo tak mało objawia życia. Pomimo tego jednak całe położenie dosyć pozostaje stałe i dążność zniżki tu i owdzie występującą, tylko za przechodnią uważać można.

W Anglii dowozy nie mniéj morskie jak krajowe znacznie były większe, a że przy tém i pogoda jak najpomyślniéj sprzyjała, ceny pszenicy więc nieco osłabły, choć ogólne położenie ze swej stałości nie wiele utraciło. We Francyi pod wpływem wielkich morskich dowozów jakie w ostatnim czasie Marsylia i Bordeau odebrały, chwilowo słabsze zapanowało usposobienie i zniżkową dążność przebijać zaczęła—któréj jednak długiego panowania bynajmniéj nie rokują. Belgia i Hollandya przy znacznych dowozach a spokojnym handlowym ruchu bardzo chwiejne notowanie miały. W prowincyach Nadreńskich i południowych Niemczech, gdzie podaż znacznie przewyższała popyt, usposobienie panowało słabsze. Także w Austryi i na Węgrzech ruch był widocznie mniejszy i ceny chwiejne. Place północnych i śropkowych Niemiec, gdzie w ostatnim czasie ogromne zapasy zboża nagromadzone zostały, przy bardzo chwiejném zostają usposobieniu i ceny po części notują niższe.

Na ostatniéj giełdzie naszéj notowano 1,000 kilogramów pszenicy na ten miesiąc tal. 85; tyleż żyta na ten miesiąc $64^1/_8$, na październik-listopad $62^1/_2$ tal., na listopad-grudzień 62 tal., na kwiecień-maj $61\ /_2$ tal.

Ostatnie targi nasze przy średnim dowozie i nie złéj do kupna chęci dosyć, jak to na te czasy, ożywione były i piekniejsze ziarno tak pszenicy jak żyta łatwy znalazło pokup. Notowano:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Pszenicę, za 100 kilogr. (246 f. pols.) | | | białą | $7^2/_3$ — $8^{11}/_{12}$ | tal. |
| „ | „ | „ | „ żółtą | $7^7/_{12}$ — $8^2/_3$ | — |
| Żyto | „ | „ | „ | $6^1/_{12}$ — $7^7/_{12}$ | — |
| Jęczmień | „ | „ | „ | $6^1/_4$ — $7^1/_{12}$ | — |
| Owies | „ | „ | „ | 5 — $5^1/_4$ | — |
| Groch | „ | „ | „ | $6^1/_8$ — $6^5/_6$ | — |
| Rzep | „ | „ | „ | $7^1/_2$ — $7^{11}/_{12}$ | — |
| Rzepik | „ | „ | „ | 7 — $7^7/_{12}$ | — |

Okowita, słabej, za 100 litrów, (100 kw. pol.) 100% Trall. w miejscu $23\frac{1}{2}$ tal., na listopad-grudzień $20^7/_{12}$ tal.; tak samo na kwiecień-maj.

Banknoty Rossyjsko-polskie $81^7/_8$ tal. za 90 rs.

„ austryackie $89^1/_8$ tal. za 150 flor.

**Bank Rolniczo-Przemysłowy Kwilecki, Potocki i Spółka.**

Filia Wrocławska.

## CENY St. PETERSBURGSKIE Z D. (11) 22 PAŹDZIERNIKA.

| | | Najniższe Rs. | Najniższe kop. | Najwyższe Rs. | Najwyższe kop. |
|---|---|---|---|---|---|
| Żyto | czetwert | 8 | — | 8 | 15 |
| Pszenica | czetwert | 14 | — | 15 | — |
| Owies | czetwert | 4 | 70 | 4 | 90 |
| Jęczmień | czetwert | 6 | 40 | 7 | — |
| Siemie lniane | czetwert | 14 | 50 | — | — |
| Łój | berkowiec | 45 | 50 | 46 | 50 |
| Olej lniany | pud | 4 | — | 4 | 10 |
| Olej maszynowy | pud | 5 | — | 9 | — |
| Cukier I gatunek (Kònig) | pud | 8 | — | — | — |
| Cukier I gatunek (Leonów) | pud | 7 | 20 | 7 | 30 |
| Mączka cukrowa | pud | 6 | 40 | 6 | 60 |
| Spirytus 40° Trallesa | pud | — | 95 | — | — |
| Potaż | berkowiec | 27 | — | 28 | — |
| Konopie | berkowiec | 36 | 50 | 37 | — |
| Wełna rossyjska biała | | 12 | — | — | — |
| Wełna rossyjska czarna | | 13 | — | — | — |
| Kartofle (worek równy 2 czetwierykom) | | — | 70 | 1 | — |
| Wołowina | pud | 2 | 60 | 3 | 75 |
| Cielęcina | pud | 3 | 80 | 8 | 20 |
| Mąka pierwszego gatunku (pszenna) | za worek | 16 | 50 | — | — |

NB. Te ceny są nadesłane przez ajencyę: „Hannemann et Com. Agenten Landwirtschaftlicher Gessellschaften. Telegram Adresse Hannemann. Petersburg.

W drukarni Gazety Warszawskiéj, ulica Długa Nr. 557.—Дозволено Цензурою. —Варшава, 15 (28) Октября 1873 г.